

Z dala od Kanaanu...



Trzeba było budzik nastawić na 5.30 i spać na "czuwaniu" by nie obudził całej rodziny - Udało się, wszyscy jeszcze smacznie spali gdy o godzinie 6 zanurzyłem się w mroźnym poranku. Termometr pokazywał 25 stopni na minusie, no nieźle pomyślałem... Czy aby na pewno wiem co robię ? Może tylko

do http://old.mezczyzni.net/main/administrator/index.php?option=com_content# kościoła na 7 i z powrotem do ciepłego domu ? "Chłopaki nie płaczą" powiedziałem na głos i już z dość mocno zmrożonym uśmiechem, zacząłem rozglądać się za taksówką. Taksówki oczywiście nie ma więc w tramwaj i na zwierzyniec i o godzinie 7 melduję się na Panieńskich skałach :-).

Nagroda czeka pod furką kościelnego placu - nie jestem sam :-). 12 facetów wita mnie z uśmiechem i zaczynamy. Bogurodzica o 7 rano brzmi naprawdę nieźle później szyk marszowy i ruszamy na kopiec Piłsudskiego. Sopolki zaczynają zdobić oblicza ale atmosfera jest gorąca, modlimy się a później szybko do spichlerza który udostępnił nam miejscowy ksiądz. Rozmowa powoli nabiera temperatury i w pewnym momencie przypomina wypełniony wrzątkiem sagan który podskakując grozi "eksplozją" Męskie rozmowy o drodze do Boga - nawet siarczysty mróz nie jest w stanie nas wychłodzić.

Temat zaproponował Andrzej a rozpałała książka Cole "Maksimum męskości" a właściwie pierwszy rozdział "z dala od Kanaanu".

Zegarek pokazuje 9 z minutami więc trzeba już kończyć. Kolejna aktywna grupa już wkrótce... mam nadzieję że nie obecnych zachęciła ta krótka opowieść a obecnym przypomniła te kilka wspaniałych godzin :-).





